

Maria i Jerzy GAŁKOWSCY*

WYCHOWANIE DO WOLNOŚCI

1. Jezus powiedział *Bądźcie [...] doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5,48) wskazując nam kierunek naszych dążeń — bycie coraz doskonalszymi, lepszymi — a zarazem to, że droga ta nigdy nie będzie skończona, że zawsze będziemy mogli być coraz lepsi. Rozwój może więc trwać przez całe życie przez zbliżanie się do najważniejszych wartości, które nie są nam dane jako gotowe w punkcie wyjścia, ale raczej zadane — jako cel. W dążeniu do wartości człowiek z czasem powinien stawać się coraz bardziej samodzielny, ale początkowo potrzebuje pomocy. Ktoś musi mu wartości ukazać, zachęcać i wspierać w zbliżaniu się do nich. Tą pomocą jest wychowanie.

Wychowanie nie powinno być „urabianiem” wychowanek według jakiegoś ściśle określonego wzoru, który podoba się wychowawcy. Dla takiego wychowawcy wychowanek nie jest osobą, ale „przedmiotem oddziaływań wychowawczych”, wobec którego stosuje się rozmaite techniki i zabiegi, a miarą ich wartości jest tylko skuteczność. Takie wychowanie można by określić jako tresurę lub manipulację. Tresura posługuje się metodą wzmocnień pozytywnych lub negatywnych czyli nagród lub kar. Człowiek (lub zwierzę) tresowane za zachowanie zgodne z życzeniem tresera dostaje nagrodę, za niezgodne — karę. W ten sposób uczy się zachowania takiego, jakie mu jest narzucane, niezależnie od tego, czy się z nim wewnętrznie zgadza. Doraźna skuteczność tresury jest dość duża, jednak na dalszą metę, to znaczy, gdy nagrody i kary przestaną być stosowane, wychowanek często porzuca wyuczone zachowania, ponieważ nie widzi w nich sensu.

* **Maria Braun-Gałkowska**, prof. dr hab., kierownik Katedry Psychologii Wychowawczej KUL; badania naukowe z zakresu: psychologia wychowawcza, psychologia rodziny, psychologia środków masowego oddziaływania; najważniejsze publikacje: *Psychologia domowa*, *Rozmowy o życiu i miłości*, *Psychologiczna analiza systemów rodzinnych osób zadowolonych i niezadowolonych z małżeństwa*, *Trudne pytania*, *W tę samą stronę (o wychowaniu)*.

Jerzy Gałkowski, prof. dr hab., kierownik Katedry Etyki Społecznej i Politycznej KUL, badania naukowe z zakresu: filozofia moralna, filozofia i etyka pracy, filozofia społeczna, filozofia polityki, etyka zawodowa, etyka środków masowego oddziaływania. Najważniejsze publikacje: *Praca i człowiek*, *Wolność i wartość*, *Podstawowy wymiar budowania*, *Laborem exercens*, *tekst i komentarze (red.)*, *W imieniu dziecka poczętego (red.)*.

W wychowaniu, zwłaszcza małych dzieci, można odnaleźć elementy takiego oddziaływania. Pochwała i nagana za określone zachowanie zmierza do wytworzenia u dzieci pewnych nawyków. Jest to oczywiście potrzebne, ale nie wyczerpuje zakresu pojęcia wychowanie, gdyż dotyczy tylko zewnętrznych przejawów zachowania, a nie przekonania wewnętrznego, do tego bowiem konieczne jest zrozumienie celu i przyczyn, dla których dane postępowanie jest słuszne.

Wychowaniem nie jest także manipulacja. Jej celem, podobnie jak przy tresurze, jest uzyskanie u innych takich zachowań, jakich pragnie manipulator. Zmierza on jednak do tego nie drogą bezpośrednich kar i nagród, ale za pomocą sugerowania, że takie postępowanie jest z jakichś względów korzystne lub pożyteczne. Sugestie takie opierają się na informacjach często nie prawdziwych, lecz fałszowanych w taki sposób, aby osoba manipulowana nie zauważyła tego. Za pomocą tak podawanych informacji wywołuje się uczucia, które mają wywoływać zaplanowane przez manipulatora zachowania.

I tresura, i manipulacja zmierzają do wywołania określonych zachowań bez świadomego rozeznania i decyzji osoby, na którą się oddziałuje, a więc jakby z pominięciem jej wolności.

W procesie wychowania również podaje się informacje i pobudza uczucia, ale punktem wyjścia nie są konkretne zachowania, dla których wywołania odchodzi się od prawdy i budzi uczucia, nawet niskie i niegodne człowieka. W wychowaniu punktem wyjścia jest prawda o wartościach moralnych, którą wychowawca sam uznaje i którą stara się ukazać wychowankowi. Wychowanek poznając przyjmuje ją za własną i zaczyna świadomie realizować w swoim życiu, przez co staje się lepszy, doskonalszy. Można inaczej powiedzieć, że rozwija się i wzrasta.

Rozwój człowieka jest, jak wiadomo, uwarunkowany wieloma czynnikami. Są to czynniki wrodzone oraz zależne od środowiska i aktywności własnej. Czynniki wrodzone, przekazane przez dziedziczenie, warunkują poziom inteligencji, zdrowie, temperament itd., ale wszystkie dane są człowiekowi nie w formie gotowej, lecz jako pewne predyspozycje rozwijane w ciągu życia. To, czy rozwiną się lepiej czy też gorzej, zależy od środowiska dalszego i bliższego, a także od działania własnego. Działanie to jest najpierw spontaniczne (jak ćwiczenie mięśni przy machaniu rączkami u niemowlęcia), a z upływem lat coraz bardziej świadome i wolne.

Wychowanie należy do czynników środowiskowych, jest działaniem otoczenia na rzecz doskonalenia człowieka, a jednocześnie na rzecz tego, by to doskonalenie stawało się u wychowanka coraz bardziej samodzielne i świadome, przemieniając się w samowychowanie. Wychowanie zmierza do uwewnętrznienia zasad i ich realizowania nie w wyniku przymusu (różnego rodzaju kary) czy manipulacji, ani nawet nagrody, ale świadomego wyboru. Jest więc pomocą stopniowo wycofującą się tak, aby wychowanek dostrzegłszy i uznawszy wartości realizował je, a traktując własne życie jako zadanie stawał się jego autokreatorem.

Wychowanie dokonuje się w interakcji między wychowawcą i wychowankiem, a ukierunkowane jest na cel. Wychowawca i wychowanek zmierzają do tego samego

celu, jednak jego ukazywanie i uczenie zachowań do niego zbliżających, nie dokonuje się przez jednostronne oddziaływanie (jak w tresurze i manipulacji), ale we wzajemnym kontakcie. Wychowanie nie jest więc stanem ani nawet jednorazową czynnością, ale procesem wielostronnie uwarunkowanym przez osoby biorące w nim udział oraz przez cel, do którego zmierza.

Jeżeli cel określony jest ogólnie jako bycie coraz bardziej doskonałym, jego uszczegółowienie polega na zbliżaniu się do najważniejszych wartości, takich jak prawda, miłość, piękno. Wśród tych najważniejszych ludzkich wartości wymienić trzeba również wolność. Wolność jest więc istotnym elementem procesu wychowawczego (w sensie odwoływania się do świadomego wyboru wartości, a nie do tresury i manipulacji), a jednocześnie jest jednym z celów wychowania. Tak jak trzeba się nauczyć miłości, prawdomówności, pracowitości itd., tak trzeba się też nauczyć wolności.

2. Współcześnie dość często można spotkać się z poglądem tzw. antypedagogów, którzy zakładając niczym nie ograniczone, ani niczym nie kierowane prawo do wolności i swobodnego rozwoju, odrzucają stawianie jakichkolwiek celów wychowawczych. Stanowisko takie nie wydaje się logiczne, gdyż każdy przewidywany skutek działania jest jego celem i jeżeli oczekuje się rozwoju dzieci, to rozwój ten także jest celem. Wszelkie kontakty z wychowankiem mają jakiś cel, choćby nieświadomy, chodzi więc o to, by nie był on dobierany przypadkowo, ale w sposób świadomy.

Wiele osób protestując przeciw indoktrynacji, prowadzonej w ustrojach totalitarnych, odczuwa stawianie jakichkolwiek celów wychowawczych jako zamach na wolność. Jednakże celem wychowania nie jest, rzeczywiście pozbawiająca wolności, manipulacja, ani narzucanie ściśle określonej konkretnej ideologii, ale przekazywanie wartości ogólnych, którymi wychowanek może się kierować w samodzielnym postępowaniu.

Określenie wartości stanowiących cel nie jest domeną ani psychologii, która opisuje prawidłowości rozwoju, ani pedagogiki, mówiącej o sposobach realizacji celu. Cele wychowania określone są na płaszczyźnie wiary przez religię, na płaszczyźnie doświadczenia naturalnego przez filozofię normatywną, czyli etykę, a w praktyce przyjmowane są najczęściej jako coś nie potrzebującego dowodu, jako aksjomat moralny, w rodzaju: dobro należy czynić, a zła unikać, trzeba być dobrym człowiekiem itp.

Jeśli uznaje się istnienie wartości niezależnych od woli, pragnień, emocji poszczególnych ludzi, to wychowawca nie tworzy celu, ale go poznaje i przyjmuje. Bez tych obiektywnych wartości nie istniałyby żadne prawidłowości postępowania ani odpowiedzialność. Wychowawca pomaga wychowankowi w odkrywaniu tych wartości i w ten sposób daje mu możliwość świadomego kierowania swoim życiem i rozwojem.

Celem wychowania nie jest więc urabianie wychowanka według jakiegoś konkretnego, narzuconego wszystkim wzoru, ale pomoc w tym, by stawał się coraz

lepszym człowiekiem. Człowieka można pojmować jedynie dynamicznie, gdyż stale zmienia się, jest w drodze. Dlatego celem wychowania jest wspieranie wychowanka w tym, by stawał się coraz bardziej dojrzały, coraz bardziej twórczy, coraz bardziej życzliwy, czyli coraz lepszy.

Określenie „bycie twórczym” odnosi się do działania, pracy i spędzania czasu wolnego, ale przede wszystkim do tworzenia samego siebie. Jeżeli życie traktuje się nie tylko jako sumę doznań, ale jako zadanie, to tworzenie siebie jako osoby coraz lepszej, bardziej doskonałej, bardziej dojrzałej, jest realizacją tego zadania. W dylemacie „być czy mieć” jest opowiadaniem się za „być”. Bycie coraz bardziej dojrzałym zakłada rozwój samodzielności myślenia, samoświadomości i miłości do innych.

Przyjęcie jako celu dążenia do wartości podstawowych, takich jak prawda, dobro, piękno i wolność, skłania do szukania prowadzących do nich celów bardziej szczegółowych, pośrednich. Szukać prawdy to znaczy: zwiększać swoją wiedzę, rozszerzać horyzonty myślowe i zainteresowania; szukać piękna to kształtować w sobie postawę kontemplacji i zachwytu; dążyć do dobra to uczyć się porozumiewania z ludźmi, obdarzania, szacunku, wdzięczności, starać się być pożytecznym dla bliskich, dla społeczeństwa, dla ojczyzny; dążyć do wolności to szanować wolność innych i samemu uczyć się wolności

3. Człowiek jest wolny, można więc spytać — czy trzeba się uczyć wolności skoro należy ona do jego cech istotnych? Uważamy, że tak. Człowiek jest istotą rozumną, ale wiele wysiłku musi wkładać w rozwój swojej rozumności. Człowiek posługuje się mową, ale musi się jej nauczyć, człowiek chodzi na dwóch nogach, ale wiele razy przewraca się nim osiągnie tę, typowo przecież ludzką, sztukę.

Człowiek jest wolny — mówi się to często, ale nie zawsze z należyтым zrozumieniem. Tego, czym jest wolność nie można wyrazić w kategoriach tylko biologicznych, psychologicznych i społecznych, potrzebne jest wyjaśnienie filozoficzne. Chodzi o określenie najgłębszych, najbardziej fundamentalnych i podstawowych uwarunkowań, o ujęcie pierwotnych źródeł ludzkiego działania, jego podstawowych możliwości. Jeżeli zaś tak jest, to wolność jako właściwość działania nie może „wyprzedzać” samego człowieka, nie może być „przed” jego podstawową strukturą, gdyż wówczas nie byłaby jego — człowieka — właściwością. Człowiek nie rodzi się więc wolny w tym sensie, że jest w stanie „od razu” działać tak, jak chce. Nie znaczy to też, że rodzi się niewolny.

Człowiek wchodzi w swoje istnienie jako otwarty na różne możliwości działania, jako mogący być wolnym, mogący decydować, wybierać, działać na własną rękę. Ta otwartość już u samego źródła jest więc przeciwstawieniem determinizmu, konieczności — mianowicie, możliwości działania tylko w jeden sposób, a niemożliwości działania inaczej niż w sposób uprzednio wyznaczony.

Jeżeli działanie byłoby wyznaczone „przed” człowiekiem, oznaczałoby, iż to nie on jest źródłem, przyczyną działania, a więc nie jest to naprawdę jego działanie, lecz czegoś lub kogoś innego, a człowiek jest tylko przekaźnikiem, medium sił

zewnątrznych. Otwartość zaś oznacza właśnie ową pierwotną wolność, „wolność od urodzenia”. Nie jest to jeszcze działanie samowładne, ale jego możliwość.

Takiej otwartości, możliwości nie posiada (jeśli „posiadanie” jest tu właściwym słowem) nic w kosmosie poza człowiekiem. Ona jest przestrzenią, miejscem tworzenia w człowieku wolności pełnej, a przynajmniej aktualizacji owej możliwości, wypełniania jej. Początkowa przestrzeń ta z pewnością nie jest duża, ale jednak istnieje, gdyż człowiek może jakoś w niej się poruszać, nie jest w pełni skrupowany siłami zewnętrznymi wobec ośrodka decyzji, wobec własnego „ja”.

Ta możność, ta przestrzeń, nie oznacza braku, różnorodnych zresztą, nacisków wewnętrznych i zewnętrznych na nasze decyzje, aby w jakiś określony sposób postąpić, aby wybrać i zdecydować zgodnie z tymi naciskami. Nie oznacza też braku przeszkód, również wewnętrznych i zewnętrznych, trudności w wybieraniu zgodnie z własnym przekonaniem. Tak więc ta możliwość nie oznacza łatwości działania.

Jedynie człowiek charakteryzuje się tą pierwotną otwartością i ona należy do niego w sposób konieczny — każdy człowiek ją posiada. Od razu też trzeba powiedzieć, że właśnie jeśli chodzi o tę pierwotną otwartość, pierwotną wolność, to język posiadania nie jest dla jej określenia właściwy. Człowiek istnieje w sposób otwarty, charakteryzuje się tą otwartością, jest niejako wolnością. Nie posiada jej, bo nie od niego zależy ta właściwość, nie w jego dyspozycji jest „posiadanie” lub „nieposiadanie” jej. Człowiek ją zastaje w sobie, doświadcza. Ona go zaskakuje, jest jakimś darem dla niego. Jest darem dla każdego z nas.

Od nas zależy, co z tym darem zrobimy, jak go wykorzystamy. Czy zostawimy go w stanie nienaruszonym (czyli zniszczymy, bo nie pozwolimy się mu rozwinąć zgodnie z wewnętrznym impulsem), czy też przez pielęgnację rozwiniemy. Warunkiem wszakże odniesienia się do niego, zajęcia jakiegoś stanowiska wobec niego jest doświadczenie go, poznanie, uświadomienie sobie tego naszego bycia w możliwości. Odnosi się to do działania — mogę zrobić tak, ale mogę też zrobić inaczej. W innych sytuacjach może to przybrać postać alternatywy: działać lub powstrzymać się od działania. Jest to doświadczenie możliwości jakiegoś zachowania się, a zarazem mocy postępowania, doświadczenie bycia w pewnym sensie pierwotnym źródłem działania. To działanie jest moje, czyli zależne ode mnie, do mnie należące. Nie jestem w tym momencie tylko przekąźnikiem zewnętrznej wobec mnie siły, sam ją wydatkuję, choć nie muszę tego zrobić.

Te ostatnie określenia wskazują, że określenie pierwotnej wolności jako przestrzeni jest słuszne, ale nie pełne. Przestrzeń bowiem nie pozostaje pusta, jest zabudowywana, istnieje więc jakaś siła, która w niej coś tworzy. Dopiero przestrzeń, czyli możliwość i siła twórcza razem wzięte stanowią ową pierwiastkową wolność. Nie może bowiem wolność być pustką, właściwością bierności, doznawania, ale aktywności, działania, twórczości.

Jeżeli jednak człowiek działa w jakiś sposób lub od tego działania powstrzymuje się, to dlatego, że tak chce. Istnieje więc w człowieku — zależny tylko od niego —

pewien błysk, zapłon uruchamiający działanie, obserwowalny zewnętrznie lub tylko wewnętrznie poznawany, który by bez tego pierwotnego poruszenia człowieka — ja chcę — nie zaistniał. Ten początkowy moment to decyzja, wybór. Człowiek bowiem sam jest pierwotnym źródłem tej energii. Nie sprowadza się ona do jakiegoś rodzaju energii przyrodniczej, kosmicznej. Jest zupełnie innego rodzaju. Nie zależy bowiem w żaden sposób od wymiarów fizykalnych człowieka działającego, od jego siły fizycznej czy zdrowia. Moc decydowania, wyboru nie od tego zależy. Człowiek może być głodny, chory, terroryzowany, a mimo to wybierać zgodnie z własnym przekonaniem, choć oczywiście nie jest to łatwe. Inaczej mówiąc, źródła siły decyzji należy szukać poza przyrodniczą i społeczną płaszczyzną istnienia człowieka. Oznacza to, że człowiek jest nie tylko „przyrodniczy”, czy „społeczny”.

4. Dlaczego człowiek w ogóle wybiera? Zadaniem filozofii jest poznanie rzeczywistości „do końca”, to znaczy takie, które przenika całkowicie rzeczywistość, przenika na wylot niejako.

W tym wypadku chodzi o „przeniknięcie” człowieka, gdyż pytanie brzmiało: dlaczego ja—człowiek w ogóle wybieram? Owo przeniknięcie prowadzi do ukazania struktury istotnej, struktury konstytucyjnej człowieka jako źródła jego działania i sposobu działania. W tym sensie wolność właśnie jako sposób działania nie istnieje „przed” człowiekiem, gdyż to on jest jej przyczyną i źródłem.

Inną sprawą jest trwanie, czy też pochodzenie człowieka i tej jego struktury. W człowieku (i jego strukturze) nie znajdujemy jego „początku”, nie tylko w sensie czasowym, bo każdy człowiek w którymś momencie zaczyna istnieć, ale w sensie bytowym, egzystencjalnym, wskazania źródła jego istnienia. Gdyby takie źródło miał w sobie, to trzeba by powiedzieć, że istnieje odwiecznie, albo że istniał przed swoim zaistnieniem, co może być zgrabnym paradoksem, ale nieprzewycięzalną i niemożliwą do istnienia sprzecznością. Ponieważ zaś człowiek istnieje, a nie mógł istnieć sam z siebie, to znaczy, że źródło jego istnienia jest poza nim, i to nie w drugim człowieku, który ma taką samą strukturę, ani w przyrodzie, kosmosie, który jest w podobnej sytuacji egzystencjalnej, ale w Bycie koniecznym, Absolucie, Bogu. Poznana struktura ontyczna człowieka, doświadczenie wewnętrzne nie pozwalają także na stwierdzenie, że człowiek jest jedynie narzędziem Boga, przekąźnikiem jego energii.

W swoim podstawowym dziele o człowieku, *Osoba i czyn*, Karol Wojtyła ukazuje i analizuje dwa rodzaje energii, którą przejawia człowiek. Oba rodzaje są „jego”, człowieka, energią. Z jednej strony jest to energia, którą obserwuje w sobie samym, jest on jej podłożem i obserwatorem, ale nie jest świadomym i wolnym sprawcą. Karol Wojtyła mówi wówczas, że „coś dzieje się w człowieku” lub „coś dzieje się z człowiekiem”. Chodzi tutaj o takie energie, jak krążenie krwi, bicie serca, tworzenie się hormonów itp. Człowiek je obserwuje w sobie, one są specyficzne dla niego, są „jego własne”, ale niezależne od jego woli. Jest w tym wypadku bierny.

Z drugiej strony człowiek obserwuje w sobie inny jeszcze rodzaj energii. Ona też jest „jego”, w nim się przejawia, ale nie wypływa spontanicznie z człowieka, nie

płyńcie „sama”. Aby zaistniała, człowiek musi „chcieć”, musi przejawiać dodatkowy, pozytywny akt. Wówczas dopiero zaczyna to działanie istnieć i w takiej postaci, jakiej człowiek pragnie — od woli człowieka zależy to, że działa i że działa w wybrany przez siebie sposób. Człowiek jest w tym wypadku czynny, aktywny. Karol Wojtyła mówi — „człowiek działa”.

W ludzkim czynie biorą udział oba te rodzaje energii. Dlatego też człowiek nie jest w stanie skutecznie podejmować dowolnej decyzji. Skuteczność zależy od uzgodnienia swojego działania z możliwościami naturalnymi, z energią spontanicznie przejawiającą się w nas. Człowiek bowiem nie jest „czystą wolnością” jak to głosili, niektórzy przynajmniej, egzystencjaliści. To znaczy, może subiektywnie chcieć właściwie wszystkiego, ale obiektywnie rzecz biorąc nie jest w stanie mimo swojej struktury, a tym bardziej wbrew niej, osiągnąć dowolny skutek. Może chcieć pływać jak ryba, może chcieć latać jak ptak, ale osiągnąć tego nie może. Człowiek jest jednością wszystkich elementów na niego się „składających”, a więc tego, co deterministyczne, niezależne od jego woli, i tego, co zależne, co jest jakby w pełni jego mocy.

Człowiek jest w stanie, w pewnym sensie, działać skutecznie przeciw sobie samemu, przeciw swojej podstawowej strukturze, przeciw własnej naturze. To jest właśnie tajemnica ludzkiej wolności — jesteśmy w stanie działać przeciwko sobie. Jest to czynienie zła różnego rodzaju — fizycznego, psychicznego, a także tego najważniejszego i najgłębszego: moralnego. Najdziwniejsze jest to, że przeciwko własnej naturze możemy działać tylko mocą własnej natury. Ta paradoksalna sytuacja jest ceną, jaką płacimy za naszą wolność. Co więcej, dobro i zło moralne nie może być w nas dokonane przez nikogo i nie z zewnątrz, a tylko przez nas samych. Do naszego bowiem wnętrza sprawczy dostęp mamy tylko my sami. Przez działanie stajemy się jacyś — dobrzy lub źli.

Dobro i zło moralne to nasz nowy sposób istnienia, a nie coś przez nas posiadanego. I ten nowy sposób istnienia jest przejawem i wynikiem świadomego i dobrowolnego czynu. Inaczej mówiąc, jedynie my sami mamy moc twórczego budowania siebie. Dobro lub zło, które możemy posiadać, a więc, które nie stapia się z naszym istnieniem, możemy otrzymać z zewnątrz, i sami możemy je dać innym. Są to takie dobra jak: ekonomiczne, kulturowe, społeczne itp. Z tego wynika, że wolność jest podstawowym warunkiem czynienia dobra (ale, niestety, także i zła), bycia dobrym oraz podstawową i jedyną właściwie zaporą przed zewnętrznymi źródłami zła moralnego. Aby stać się dobrym lub złym, człowiek musi sam tego chcieć i sam tego dokonać.

Zasiew wolności, z którym wchodzimy w swoje istnienie, nie wyrasta sam w pełną wolność, tak jak wyrastają kwiaty lub drzewa. Siłę wzrostu, czyli aktualizację wolności otrzymuje od nas samych, od naszego czynu, świadomego i wolnego działania. Wzrost zaś właściwy zależy od tego, czy jest zgodny z zawartymi w naszej strukturze postulatami działania. Wyznacznikiem działania jest więc poznanie siebie.

Jeśli poznam prawdę i wprowadzę ją w życie czynem, to tworzę dobro. Prawda więc jest podstawowym warunkiem dobra. Ale również czymś o wiele bardziej podstawowym.

Czynienie zgodne z prawdą powoduje, że nie pozwalamy na powodowanie nami przez różnorodne zewnętrzne wartości lub wewnętrzne siły, które naciskają na nasze decyzje. Nie znaczy, że są one zawsze złe, ale nie wyrażają nas samych tak długo, jak długo nie staną się składnikiem naszych przekonań i chceń. Ja mogę znać wiele różnych rzeczy, posiadać wiele informacji, i o dobru i o złu. Wszystkie one są „moje”. Jednakże znając wiele systemów wartości tylko jeden z nich uznaję za taki, którym chcę się powodować w życiu — ten jest bardziej od tamtych „mój”. Do niego więc dostosowuję swoje działanie. On staje się punktem odniesienia mojego działania, subiektywną (podmiotową) normą moralności, treścią mojego sumienia.

Pozostaje jeszcze ważna sprawa, a mianowicie rozstrzygnięcie tego, czy moje sumienie jest normą ostateczną? Otóż nie, gdyż jestem w stanie — ale także w obowiązku — sprawdzać zgodność swojego sumienia z rzeczywistością, sprawdzać przez poznanie i refleksję nad sobą. Prawdę można bowiem ująć jako postawę szacunku dla rzeczywistości. Jest to postawa realizmu, szacunku dla rzeczywistości, nastawienie na akceptację tego, co istnieje. Można więc mówić o prawdziwości sumienia, o jego zgodności z obiektywnymi wartościami i normami.

Czynienie bez zgodności z prawdą lub przeciw prawdzie powoduje powstawanie zła. Mamy tutaj do czynienia ze wzajemną zależnością prawdy i wolności. Nasza pierwotna otwartość pozwala nam na osobiste ustosunkowanie się do poznawanych treści, pozwala na uznanie poznanej prawdy, przyłgnięcie do niej. Uznana zaś prawda pozwala na dystansowanie się od nacisków wewnętrznych i zewnętrznych, a więc na powiększanie wewnętrznego obszaru wolności, na wzrost wolności. To zaś z kolei pozwala na łatwiejsze uznanie prawdy. Powstaje spirala wznosząca, doskonaląca człowieka. Nieuznawanie prawdy, działanie przeciwko niej, powoduje powstawanie spirali opadającej, niszczącej.

5. Jak wynika z powyższego, wolność jawi się w podwójnej postaci. Z jednej strony jest to pewien stan człowieka, sposób istnienia określający jego status ontyczny, człowieczeństwo. Wolność, tak jak poznanie oraz refleksja, jest właściwością wyróżniającą człowieka z całego kosmosu, gdyż nie ma innego bytu w kosmosie, który by miał takie właściwości. Brak tej pierwotnej otwartości, możliwości działania w różnorodny sposób jest zaprzeczeniem człowieczeństwa, lub mówiąc inaczej, taka otwartość jest od człowieczeństwa nieoddzielna. Jednakże zarazem ta pierwotna wolność jest nie tylko stanem, jakby nienaruszalnym depozytem, ale także pewnego rodzaju zadaniem i wyzwaniem dla człowieka. Człowiek ma ją nie tylko chronić ale również nią żyć. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż wolność może przejawiać się jedynie w aktywności, a nie w bierności.

„Używanie” wolności w działaniu powoduje jej wzrost, a przez to wzrost całego człowieka. Można więc ująć wolność jako pewnego rodzaju cnotę, doskonałość

człowieka. Wolność w tym rozumieniu jest siłą podejmowania decyzji dotyczących fundamentalnych, egzystencjalnych spraw człowieka, w niezależności od naciskających wartości zewnętrznych lub wewnętrznych i spontanicznych sił. Każda cnota moralna jest, jak wiadomo, nabyta. Różnica między cnotą wolności a innymi cnotami moralnymi polega na tym, że wolności nie nabywa się wysiłkiem własnego działania od początku, od stanu zerowego. Gdyby było inaczej to należałoby powiedzieć, że jesteśmy w stanie własnym wysiłkiem stać się ludźmi, przejść świadomie i celowo ze stanu przedludzkiego w ludzki. Celowo, czyli przyjmując i uznając cel, a więc działając w sposób wolny, z nie-ludzi stalibyśmy się ludźmi. Przy tym będąc nie-ludźmi winniśmy mieć zarazem pewne cechy ludzkie. Byłaby to więc realizacja sprzeczności. Z punktu widzenia dynamizmu człowieka i możliwości jego doskonalenia się, wolność rozumianą jako rozwijaną (a nie nabywaną) doskonałość należy ustawić na czołowym miejscu, obok cnoty roztropności.

Roztropność — w filozofii i teologii nawiązującej do Arystotelesa — jako udoskonalenie działania i podmiotu działającego w aspekcie poznania, w aspekcie intelektu, miała przyznane w układzie cnót miejsce pierwsze. Wskazana wyżej zależność wolności od prawdy, albo inaczej mówiąc samo-uzależnienie się człowieka od prawdy, będące przejawem prawdziwej i pełnej wolności, nie detronizuje roztropności i intelektu. W pozycji uprzywilejowanej, chociaż po roztropności, staje wolność jako cnota wzmacniająca wolę, a przez to po prostu człowieka. Można powiedzieć, że jak prawda jest wartością intelektu, tak wolność jest wartością woli.

Tworzenie tej wartości-cnoty jest w pierwszym rzędzie zależne od poddania się człowieka prawdzie. Jest to warunek podstawowy i konieczny. Jednakże dochodzą jeszcze warunki bardziej szczegółowe, określone przez inne cnoty, jak sprawiedliwość, męstwo, umiarkowanie, żeby wyliczyć te tylko, które należą do cnót kardynalnych. Przecież człowiek działa konkretnie i w konkretnych okolicznościach. Nie można rozwijać wolności jakby przeciwko innym wartościom moralnym.

Rdzeniem i sensem wolności jest podejmowanie decyzji samodzielnie, choć nie w próżni. Człowiek żyje w jakiś konkretnych uwarunkowaniach wewnętrznych i zewnętrznych, które napierają na niego. Co więcej, decyzje, jakie podejmuje dotyczą właśnie sposobu istnienia i działania w świecie albo też, jeśli nie mają na celu wprowadzania zmian w świecie, to i tak podejmowane są ze względu na świat lub na relacje ze światem.

Tutaj jawi się drugi sens wolności. Każde działanie tworzy w człowieku pewną nową jakość, dobro lub zło, cnotę lub wadę. Nie jesteśmy w stanie całkowicie uwolnić się od skłonności do zła, możemy wszakże uwalniać się od niego, a przynajmniej chcieć się uwolnić. Panowanie nad tym złem, dążenie do odejścia od aktualnego zła, uwalnianie się od zła, jest tworzeniem wolności moralnej, rodzajem moralnego zbawiania. To dokonuje się na tych wszystkich polach, które zakreślone są przez różnego rodzaju wartości i cnót (i przeciwnych im wad). Samo tworzenie wartości zewnętrznych jest już budowaniem swojej wolności, zajmowaniem przez dobro

miejsca, które mogłoby zająć zło. Dobro zaś zgodne jest z naszą naturą, albo jeśli ktoś nie lubi tego słowa, z naszym przeznaczeniem, z prawdą o nas samych.

Wolność od tej strony widziana jest jako podstawowa wartość ludzka, niezwykle ważny, wręcz konieczny środek tworzenia dobra. Czy po to żyjemy by być wolnymi? Myślę, że jest to podobne pytanie, jakie stawiamy pod adresem szczęścia i dobra. Być wolnym, być szczęśliwym, być dobrym — to różne aspekty tego samego zagadnienia, określającego podmiotowy stan istnienia człowieka. Istnienie i sposób naszego istnienia (nasze człowieczeństwo) jest od nas niezależne, jest przedmiotowe, obiektywne. Po prostu stwierdzamy, że istniejemy i że jesteśmy ludźmi. Być zaś człowiekiem to również istnieć w sposób podmiotowy, subiektywny. Można więc paradoksalnie powiedzieć, że nasza podmiotowość (subiektywność) jest wyznaczona obiektywnie, bo nie możemy istnieć inaczej. Inna sprawa, jaką treść nadamy — szczególnie przez działanie — tej subiektywności (podmiotowości), czy staniemy się dobrzy czy źli. Ten rodzaj wolności, w przeciwieństwie do wolności pierwotnej, z którą wchodzimy w świat, a więc niezależnej od nas, jest w naszym ręku, jest od nas zależny.

Istnieje jeszcze trzeci aspekt wolności, będący jakby przedłużeniem tamtych, a mianowicie wolność realizowania w świecie podjętych wewnętrznych decyzji albo inaczej mówiąc, skuteczność naszego działania. Wolność-skuteczność jest uwarunkowana podwójnie. Z jednej strony naszym ukształtowaniem podmiotowym — wiedzą, wrodzonymi i nabytymi jakościami fizycznymi, psychicznymi i moralnymi, a z drugiej strony uwarunkowana okolicznościami zewnętrznymi, specyficznym układem relacji w świecie. Pierwsze są od nas zależne, drugie nie. Dlatego też skuteczność jest tylko częściowo uzależniona podmiotowo, uzależniona od nas. Poczucie więc wolności zewnętrznego działania nigdy nie jest pełne i jest zmieszane z poczuciem konieczności, a więc przymusu, zniewolenia, niemożności. Mówi się tutaj o wolności społecznej, politycznej, ale także artystycznej i technicznej. W tym wypadku nie można też braku pełnej wolności, możliwości skutecznego działania, określić jednoznacznie jako stanu negatywnego, jako zła. Dobro lub zło bowiem zależy od sposobu działania, od relacji działania do prawdy. Skuteczność działania dobrego jest dobrem, skuteczność działania złego jest złem, nieskuteczność działania dobrego nie jest dobrem, nieskuteczność działania złego też złem nie jest. Człowiek działa w strukturach świata, z których jedne są niejako absolutnie konieczne, jak struktury przyrodnicze (choć współczesna technika wsparta nauką coraz bardziej poszerza granice ludzkich możliwości, ludzkich sił), inne zaś, jak struktury i instytucje społeczne, choć dla pojedynczej osoby mogą wydać się nienaruszalne, to jednak są niejako względnie tylko konieczne. Wolność dotyczyć może tylko tego, co jest w ludzkiej mocy, co człowiek jest w stanie dokonać. Konieczność, jej zrozumienie, wskazuje na granice naszej wolności.

Konieczność, czyli stan, w którym rzeczy „nie mogą się mieć inaczej”, jak głosi tradycyjne określenie, jest stanem sprzecznym z sytuacją, w której rzeczy mogą się

mieć inaczej, a zrozumienie, określenie i wybór tego „inaczej” należy do człowieka, co oznacza jego wolność. Dla istnienia wolności nie wystarcza jednak, by zewnętrzne struktury nie były konieczne — jest to warunek konieczny, ale nie wystarczający. Trzeba jeszcze by człowiek był w mocy wybrać działanie i zmieniać świat. W samym chceniu człowieka nie ma determinizmu, nie ma uprzedniego określenia działania. Ale to jeszcze za mało. Jest w nim moc pozytywnego wyrażenia swojej mocy-woli: między „nie muszę — mogę” wchodzi „chcę”, jak to wyraża Karol Wojtyła. Człowiek sam — poznając siebie, świat, Boga, wzajemne relacje między nimi — chce, decyduje, wybiera.

Mamy tutaj do czynienia z pewnego rodzaju trudnością. Czy człowiek wybiera zgodnie ze sobą, ze swoim przekonaniem, czy też w niezgodzie z sobą samym, zawsze wybiera w sposób wolny, wyraża swoją wolność. Jednakże jeżeli działa zgodnie z poznaną prawdą o sobie, o swoim dobru, to realizuje, rozwija swą wolność, staje się bardziej wolny i staje się pełniejszym człowiekiem, staje się dobrym człowiekiem. Jeśli zaś działa niezgodnie z tą prawdą nie jest to wolność, a raczej samowola, której skutki są przeciwne — umniejsza swą wolność podporządkowując się naciskom płynącym spoza mocy podejmującej decyzje — woli, oraz spoza tego, co ukazuje woli właściwy sposób działania — mocy ujmującej prawdę, intelektu. Umniejsza też swoje człowieczeństwo, staje się złym, sprzeniewierza się swojemu powołaniu. Wielu, i to nie tylko dzisiaj, wolność widzi w działaniu zasklepionym w sobie samym, w działaniu ślepych, z zamkniętymi oczyma intelektu, w działaniu bez szacunku dla rzeczywistości.

Z punktu widzenia filozofii i teologii człowieka, a także etyki filozoficznej i teologicznej, z punktu widzenia realizmu poznawczego, rozwijanie wolności, spełnianie się człowieka, nie jest możliwe jako działanie płynące z zewnątrz, spoza podmiotu. Jedynie sama osoba działająca — podmiot działania — może dokonać tego podstawowego dzieła. Tutaj warunkiem koniecznym jest prawda, poddanie się prawdzie. Prawdzie rozumianej jako szacunek dla rzeczywistości, jako zgodność mojej myśli z rzeczywistością poza-myślną. A więc i w samej prawdzie, w istocie prawdy istnieje zależność. Źródło prawdy istnieje więc na zewnątrz człowieka. O tyle więc, o ile wolność — w swej istocie — podległa jest prawdzie, o tyle prawda ma moc poszerzania wolności, uwalniania człowieka.

Drugiej osobie nie można narzucić z zewnątrz ani moralnego dobra, ani odpowiedzialności, ani wolności, ani niczego innego, co należy tylko do podmiotowych zadań. I nie na tym polega jakiegokolwiek wychowanie. Ale to też nie znaczy, że drugiemu człowiekowi, szczególnie temu, który jest jakby na początku drogi życia (ale nie tylko jemu), nie można w jakiś sposób pomóc i w poznawaniu prawdy i w powiększaniu mocy podejmowania decyzji. Przede wszystkim — to należy właśnie do poszanowania rzeczywistości, do prawdy — nie można żadnej osoby-podmiotu traktować jak przedmiot tylko. Tutaj nieprzekraczalną granicą jest szacunek dla ludzkiej godności, prawda o ludzkim dobru. Przede wszystkim nie można nikogo zniewolić do wolności, wymusić na kimś wolność.

6. Wychowanie, w tym wychowanie do wolności, może polegać jedynie na ukazywaniu dobra, i — jeśli tak można powiedzieć — na ukazywaniu dobra tego dobra, na ukazywaniu zgodności dobra z człowiekiem, zgodności tego, co mówi z tym, co robi, i na zachęcaniu do jego tworzenia. Uczenie, słowa są tu bardzo ważne, ale nie zawsze wystarczają, bowiem nie zawsze mają wystarczająco dużo mocy, by porwać za sobą, gdyż oddziałują przede wszystkim na sferę poznawczą, na intelekt. Dlatego też trzeba oddziaływać jeszcze na moc twórczą, na wolę. Stare łacińskie adagium głosi: *verba docent, exempla trahunt* — słowa uczą, a przykłady pociągają. Dlatego w wychowaniu tak konieczny, że aż niezastąpiony, jest przykład, wzór osobowy.

Niezależnie od tego, czy wychowawca o tym pamięta, a nawet czy w ogóle zdaje sobie z tego sprawę, znaczenie ma nie tylko, co mówi i robi, ale także, jak mówi i robi. Jeżeli chodzi o przekaz wiedzy, najważniejsze jest to, co mówi — czy są to informacje prawdziwe, czyli zgodne z rzeczywistością taką, jaką może poznać przy aktualnym stanie wiedzy. Dla wychowania sposób mówienia i zachowania ma znaczenie zasadnicze. Tak jak krzykiem nie można nauczyć łagodności, tak zniewalaniem nie uczy się wolności.

Wychowawca swoim zachowaniem modeluje zachowanie wychowanka, to znaczy w sposób bezsłowny uczy go sposobu postępowania. Naturalną skłonnością człowieka jest naśladowanie sposobów zachowania, z którymi się styka. Dzięki naśladowaniu uczy się postępować, bo sposoby zachowania nie są wrodzone, ale wyuczane w ciągu życia. Przez naśladowanie dziecko uczy się we wczesnym okresie życia podstawowych dla człowieka czynności, jak chodzenie, mówienie itp. Także później, w ten sam sposób, uczy się grzeczności, szacunku, elegancji itp. lub też postępowania odwrotnego.

Jeżeli wychowanek identyfikuje się z wychowawcą, przejmuje nie tylko jego zewnętrzne sposoby zachowania, ale także jego postawy, hierarchię wartości i normy moralne, które z czasem może internalizować. Przez internalizację rozumie się zdolność do wewnętrznej kontroli postępowania, bez zakazów i nakazów zewnętrznych.

Ponieważ jednak postępowanie kształtowane jest nie tylko przez wzory, ale i popędy, w tym także niższe, zachowania poprawne muszą być wielokrotnie ćwiczone, tak, aby mogły przybrać charakter względnie trwałej sprawności. Wychowanek ucząc się wolności musi więc wielokrotnie mieć okazję do samodzielnego podejmowania decyzji, których znaczenie wychowawca mu wyjaśnia, ale do których nie zmusza. W razie podjęcia przez wychowanka decyzji błędnej, wychowawca ukazuje konsekwencje i pomaga w naprawieniu błędu, ale nie usiłuje zastąpić go w decydowaniu. Tylko w ten sposób można się nauczyć odpowiedzialności.

Wychowawca powinien dążyć do wypracowania w sobie właściwych postaw wychowawczych, stanowiących złoty środek między nadmiernym rygoryzmem a całkowitą rezygnacją z przekazu wartości. Przy nadmiernym rygoryzmie

wychowanek nie uczy się wolności, gdyż nie ma okazji do ćwiczenia się w samodzielnym wybieraniu i decydowaniu, przy rezygnacji z przekazu wartości nie uczy się właściwego wybierania.

Cały czas wychowawca musi pamiętać, że wychowanek jest osobą jeszcze mało doświadczoną i czasem niemądrą, ale zawsze osobą ludzką. Gdy o tym się pamięta, wychowanie nie staje się jednostronnym urabianiem, ale procesem przebiegającym w dialogu osób. Trzeba więc nie tylko nauczyć się w odpowiedni sposób mówić, ale także słuchać. Tylko wtedy może dojść do dialogu.

Dialog jest rozmową nie tylko o przedmiotach i sprawach (nawet wspólnie interesujących) ale także wzajemnie o sobie. Nie chodzi tu o intymne zwierzenia, ale o to, by wychowawca starał się zrozumieć punkt widzenia wychowanka, a także starał się swój punkt widzenia przedstawić tak, aby wychowanek go rozumiał. Zrozumieć kogoś, to niekoniecznie przyznać mu rację, ale zrobić wysiłek, żeby spojrzeć na sprawę z jego strony i wczuć się w jego sposób myślenia. Niełatwo jest zrozumieć drugiego, ale staranie o to zrozumienie i wczucie się w jego sytuację jest w wychowaniu szczególnie ważne.

Pomocne jest tu kształtowanie w sobie umiejętności, którą Jacek Woroniecki nazywał długomyślnością — cnotą zawodową wychowawcy. Chodzi o nastawienie się nie na osiągnięcie szybkich efektów swojej pracy, nie na sukcesy doraźne, ale przychodzące nieraz dopiero po dłuższym czasie, niekiedy nawet po latach. Jeżeli wychowanek staje się coraz lepszy, coraz doskonalszy, to widocznie pracuje nad swoim doskonaleniem się, a prawdopodobnie uzyskał w tym także właściwą pomoc od swoich wychowawców.